Nr 221. Kraków, Wtorek 27 Września 1904. Rok XXIII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) upraszą się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma" ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy" — **Główna trafika w Rynku.** — **Agencya** J. Heppena i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — **Handel** St. Karlińskiego, Sukiennice. — **Handel** Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles — W **Jarosławiu** A. Amster. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.
Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

U stóp Katarzyny i Murawiewa.

W sobotę podane z Wilna wiadomości o udziale szlachty polskiej w uroczystości odsłonięcia pomnika Katarzyny II. — sprawdziły się, niestety, w zupełności. A wypadek ten, stanowczo najważniejszy dzisiaj i najwięcej dla Polaków mający znaczenia, — staje się tem wstrętniejszym, że, jak z sobotnich naszych depesz wynikało, — z odsłonięciem pomnika Katarzyny, połączono otwarcie Muzeum Murawiewa. Ci więc „szlachcice" polscy, którzy bez rumieńca „narodowego wstydu" stanęli u stóp pomnika „wielkiej" carowej, tem samem uczestniczyli w akcie otwarcia Muzeum, noszącego miano „kata Litwy" i mającego być, drugim w Wilnie, pomnikiem, sławiącym jego rządy.

O udziale „szlachty polskiej" świadczy następujące, oficyalne doniesienie z Wilna, zamieszczone we wszystkich dziennikach warszawskich:

„Wybitnie jednomyślny ton słowiański i serdeczność uroczystości — czytamy tam, — które szczególnie rzuciły się w oczy przedstawicielom prasy zagranicznej, licznie przybyłym do Wilna, w sposób czarujący oddziałały na całą ludność. Ten tryumf państwowości rosyjskiej został osiągnięty przedewszystkiem dzięki pełnej uroku osobistości Jego Cesarskiej Wysokości i przygotowawczej pracy państwowej ministra spraw wewnętrznych, który pozyskał zaufanie i miłość wszystkich warstw ludności i narodowości" (a więc i polskiej. Przyp. „N. Ref.").

W innym zaś, oficyalnym, bo przez cenzurę warszawską aprobowanym, telegramie czytamy:

„Ludność rosyjska, litewska, polska, żydowska, jednakowo objawiała swe uczucia, pragnąc wyrazić swą radość i jedność uczuć. Uderzało to zwłaszcza cudzoziemców, którzy przybyli tu z powodu uroczystości, a którzy naocznie mogli się przekonać o szczerości porywu, który opanował wszystkich mieszkańców Wilna bez różnicy narodowości.

„Poświęcenie pomnika cesarzowej Katarzyny II jest tem znamienniejsze, że oznacza jeszcze jeden krok dalej na drodze zbliżenia się Polaków z Rosyanami. Polacy, poddając się urokowi sprawiedliwej, pokojowej polityki księcia Światopełka-Mirskiego, serdecznie odpowiedzieli na wezwanie do uczestnictwa w uroczystości. — Blisko sześćdziesięciu przedstawicieli najznakomitszych rodzin polskich uważało sobie za obowiązek być na uroczystości. — Przyznając stuletnią przeszłość wydarzenia, które niepowrotnie przytwierdziło kraj północno-zachodni do Rosyi, chcieli tem dać dowód swej lojalności, swego szczerego pragnienia, aby pod każdym względem uważani byli za wiernych poddanych monarchy rosyjskiego — nadziei wszystkich ludów słowiańskich."

A więc rząd rosyjski przedewszystkiem to upokorzenie polskie spieniężył na targowicy opinii zagranicznej. „Patrzcie, — woła rząd rosyjski do przedstawicieli prasy zagranicznej — na tych reprezentantów szlachty polskiej u stóp pomnika Katarzyny II. Czyżby oni tu przyszli, gdyby prawdą było to wszystko, co o prześladowaniu Polaków piszą zakordonowe pisma. Przecież ci szlachcice, to luminarze narodu polskiego! Oto godzą się z dokonanemi faktami, przyłączają się do hołdów dla Katarzyny i Murawiewa! Czyż ta manifestacya jeszcze za mało mówi?"

Dziennikom polskim w Warszawie pozwolono, a raczej nakazano zamieścić urzędowe sprawozdania z samego aktu odsłonięcia pomnika Katarzyny. Dowiadujemy się z tych opisów, że główną rolę przy uroczystości odgrywał w. ks. Michał Aleksandrowicz, który wprost z dworca kolejowego przybył w piątek pod pomnik, gdzie oprócz innych osobistości, przedstawiło mu się „duchowieństwo obcych wyznań". Rzymsko-katolickiemu klerowi z biskupem na czele pozwolono potem „oddalić się" do katedry, gdzie atoli odprawić musiało modły dziękczynne za błogosławione rządy Katarzyny II. O pół do 12 w południe przybyła procesya, z 80 popami i archijerejem wileńskim na czele, przed pomnik, gdzie po krótkiej, panegirycznej przemowie archijereja do w. księcia, dokonano aktu poświęcenia pomnika. Wśród strzałów armatnich spadła zasłona z bezwstydnych lic „wielkiej carowej" — i w tejsamej chwili zarzucono stopnie pomnika urzędowemi wieńcami.

Po odsłonięciu pomnika odbyło się śniadanie na 500 osób z udziałem w. księcia, całego świata czynowniczego z ks. Mirskim na czele i... deputacyi. Posypały się toasty. Dziennikom warszawskim kazano zamieścić mowę toastową starego generała Bogdanowicza, który, jako weteran czterech panowań, uczestniczył już w odsłonięciu pomników Katarzyńskich w Moskwie i Odessie, a teraz przyjechał do Wilna, aby ukoronować swoje pomnikowe wędrówki. Więc podniósł on w swojej mowie, że w ognisku „kraju północno-zachodniego", w sto lat po zgonie, jeszcze nie umilkła i grzmi od północy ku południowi, a obecnie na zachodzie Rosyi, „sława nieśmiertelności historycznej monarchini rosyjskiej". — „Stojąc na szczycie idei postępowych swego czasu — mówił Bogdanowicz — jako przyjaciółka i protektorka wybitnych filozofów i pisarzów, z którymi prowadziła ożywioną korespondencyę, Katarzyna nigdy nie zapomniała o tem, że ster rządu należy trzymać twardą ręką, że w sprawach tych konieczne jest ścisłe liczenie się z warunkami, w których żyje kraj".

Wieczorem nie obeszło się naturalnie bez „wspaniałej" iluminacyi i „niespodziewanej" serenady orkiestry straży ogniowej, która, ulegając natarczywym żądaniom „rozentuzyazmowanej publiczności", — ciągle musiała grać „Boże caria chrani". W teatrze miejskim odbyło się przedstawienie uroczyste, poświęcone pamięci Katarzyny. Po hymnie narodowym, trzykrotnie wykonanym przez cały skład trupy teatralnej, na popiersiu carowej złożono wieniec laurowy. Na zakończenie wykonano hymn na cześć Katarzyny.

Rzecz oczywista, że „szlachcice polscy" brać musieli udział we wszystkich przyjęciach, przedstawieniach teatralnych i urzędowych, i słuchali pięknych przemówień w rodzaju Bogdanowicza, dając im afirmacye przez swoją obecność i milczenie. „Qui tacet, consentire videtur", — mieli najzupełniejsze prawo w tym wypadku powiedzieć Rosyanie.

Dzisiejsze depesze nasze, które na innem zamieszczamy miejscu, podają treść przemówienia nowego ministra spraw wewnętrznych, a byłego generał-gubernatora Litwy, ks. Mirskiego, do żydów. Dotąd atoli nie doniesiono nic o przemówieniu jego do tej „szlachty polskiej", której odegrać kazał wstrętną rolę pod pomnikiem Katarzyny. Teraz już jej nie potrzebuje, bo przy jej pomocy wypłynął na widownię polityczną, jako pokojowy zdobywca serc nowożytnej Litwy.

Korespondencya „Nowej Reformy".

Warszawa, 24 września.

(Smutne uroczystości państwowe na Litwie. — Ks. Mirski odgrywa rolę Imeretyńskiego. — Wypadki odeskie i wynurzenia kupca rosyjskiego. — Nowa siła poetycka).

Wilno, a raczej przedstawiciele litewskiej koteryi ugodowej, wzięli udział w uroczystościach odsłonięcia pomnika carycy Katarzyny. Szlachta litewska dopuściła się jednego upokorzenia więcej. Dano jej w zamian wiele obietnic, przywódców jej obdarzono tytułami dworskiemi.

Charakteryzując osobę ks. Mirskiego, z okazyi zamianowania go ministrem spraw wewnętrznych, porównałem nowego dostojnika z ks. Imeretyńskim. Zestawienie, zdaje się, nie było bezpodstawnem, a dzisiaj wypłynęła na jaw cała analogia zasadniczych zabiegów nowego ministra. Czem przed siedmiu laty było powitanie w Warszawie Mikołaja II, tem obecnie jest udział przedstawicieli szlachty polskiej w uroczystościach Katarzyńskich (odsłonięcie pomnika) i Murawiewowskich (otwarcie muzeum jego imienia).

Książę przemawiał do „dojrzałości politycznej" narodu, a jest to najsłabsza strona, przez którą najłatwiej trafić do nas. Dojrzały?! Któż nie chciałby okazać swojej „dojrzałości"! Społeczeństwo litewskie pozornie dało wyraz swojego zadowolenia z rządu. Aktu takiego wymagała polityka walącej się potęgi, manifestacye lojalności były jej potrzebne dla własnych celów. W rozesłanych natychmiast komunikatach Agencyi rosyjskiej obwieszczono całemu państwu o przychylności Litwy, a pośrednio i Polski dla Rosyi. W nad wyraz upokarzających słowach zredagowana depesza (pominięta przez wybitniejsze pisma polskie) wymierzyła istny policzek narodowi wobec widowni obserwującej go Europy.

Nie trzeba wątpić na chwilę, że podobna uroczystość moskiewska nie mogłaby mieć miejsca na gruncie warszawskim. Wilno, po Murawiewach, Wahlach, Kachanowych, niespodziewanie otrzymało swojego Imeretyńskiego w osobie ks. Mirskiego. Obiecał dużo i wziął na lep obietnic pewną część społeczeństwa. Książę i jego „Wilenskij Wiestnik" w uroczystościach chcieli widzieć erę zrównania wszystkich różnic, jakie w prawodawstwie państwowem dzielą Polaków od Rosyan. Uroczystość odbyła się podług programu, więc dziś czekamy zniesienia zakazu nabywania przez Polaków ziemi, używania języka polskiego, wydawania gazet, ograniczenia władzy naszego duchowieństwa. — W żądaniach nie posuwamy się zbyt daleko, pragniemy jedynie wypełnienia obietnic!

Przez niedotrzymanie przyrzeczeń zbankrutowała polityka ks. Imeretyńskiego. Przykład powinien pouczyć. Czekamy i chcemy przekonać się, czy książę naprawdę jest dobrym politykiem. Minister ma dużą władzę, większą niż generał-gubernator, niełatwo więc zwalać winę oporu na wyższe instancye.

Z Odessy nadchodzą coraz bardziej groźne dla rządu wieści. Niepopularność wojny wykazuje swe skutki. Pierwsze to na gruncie „wojowniczej" Rosyi wypadki oporu ludności przy mobilizacyi okręgów. Wojna ma coraz więcej wrogów wewnątrz państwa.

Spotkałem niedawno w Warszawie pewnego kupca rosyjskiego z Odessy. Nienawiść tryskała mu z oczu, kiedy mówił o toczącej się wojnie.

— Panie, — rzekł — ja jestem rdzennie rosyjskim patryotą, a przecież modlę się o przegraną dla mojej ojczyzny. Czy ja jestem japonofilem? Broń mnie Boże! Co mnie Japonia obchodzi? Ale ja kocham Rosyę i chcę jej dobra, a przy dzisiejszym stanie rzeczy na nas jedynie klęski się walą. Nam potrzeba autonomii, porządku, myśli i serca w rządzeniu. Nam potrzeba więcej przyjaciół wewnętrznych, więcej zgody i ładu europejskiego. Bez katastrofy stosunki się nie naprawią. Trzeba ofiar, ale bez przegranej nie będzie reform wewnętrznych.

Tak mówił człowiek całkiem prosty, najzwyczajniejszy kupiec rosyjski. Podobnie myślących ludzi posiada dużo kupiectwo rosyjskie. Sfera to najzdrowiej patrzących na rzeczy. W okręgu odeskim kupcy tworzą czynnik przerażający. Trzeba teraz dodać wpływy importowane przez Czarne Morze z zagranicy, aby zrozumieć, że dzielnica ta niezbyt nadawała się do mobilizacyi wojennej. Z pism niemieckich macie bliższe szczegóły o zajściach w okręgu odeskim. Telegraf uprzedza pocztę, więc nie chcę powtarzać się na tem miejscu.

Kiedy mówię o wypadkach wojennych, warto dla humorystyki, a może i dla wiadomości przyszłej historyi bałamuctw rządowych u nas, przytoczyć parę urywków z wierszy, jakie drukarnia warszawskiego okręgu naukowego ogłosiła dla użytku ludzi naiwnych. Świetnego „utalentowanego" piewcę pozyskano tym razem w osobie grafomana, Nikodema Świerczkowskiego, eksnauczyciela języka polskiego w drugiem gimnazyum warszawskiem i profesora w instytucie maryjskim.

A więc urywek z ody „Do Japończyka!"

Hej ty Japończyku!
Dostaniesz po krzyku,
Skoro wielkie lanie
Tobie się dostanie.

Albo „Przestroga":

Niech się nigdy słaby na mocnych nie dąsa.
Zaufana Japonia, że po morzach pląsa,
Ale choć się tak nadmiernie pyszni i nadyma,
To jednak długiej walki z Rosyą nie wytrzyma.

Oszczędzam cierpliwość czytelnika, więc nie przytaczam dalszych kwiatków poetyki urzędowej. Dla informacyi nadmienię tylko, że w zamian za swoje utwory japońskie p. Świerczkowski otrzymał prawo wprowadzenia do szkół własnych „Wypisów" polskich. I oto jeden „literat" więcej, który umie robić interesa. Bogdaj to mieć zmysł i poczucie kupieckie! *Świt.*

Traktat handlowy z Włochami.

Po przeszło trzechmiesięcznych, kilkakrotnie przerywanych układach, przyszedł nareszcie do skutku traktat handlowy między Austro-Węgrami a Włochami. Ułożony w Vallambroso przez obustronnych delegatów projekt traktatowy już podpisano. Składa się on z ostatecznego traktatu, który wejdzie w życie z dniem 1 stycznia 1906 r., i z obowiązującego do tego czasu prowizoryum traktatowego. Obie strony postanowiły zachować projekt w tajemnicy aż do chwili, w której ukończone zostaną układy także co do innych oczekujących załatwienia traktatów. Na razie znane są tylko szczegóły, dotyczące prowizoryum traktatowego i tendencyi traktatu wogóle.

Ma on dla Galicyi tylko pośrednie znaczenie. W głównej mierze interesowane są tu Węgry. Układy traktatowe obracały się przeważnie około kwestyi dowozu wina z Włoch, a mianowicie około znanej „klauzuli winnej". Dozwala ona Włochom wprowadzać wino do monarchii austro-węgierskiej za opłatą bajecznie niskiego cła, wysokości 6 koron i 40 halerzy od metrycznego centnara. Klauzula ta pochodzi z czasów, gdy zniszczone filokserą winnice na Węgrzech i w Austryi nie mogły zaspakajać całego zapotrzebowania w państwie. Gdy atoli uzyskały dawną swoją wydatność, klauzula ta, ułatwiająca konkurencyę win włoskich, stała się nieznośnym ciężarem dla producentów wina w Austro-Węgrzech. Usunięcie jej napotykało na trudności, które niejednokrotnie groziły rozbiciem układów traktatowych. Ostatecznie osiągnięto następujące porozumienie. W czasie od 15 października do 31 grudnia r. b. wolno będzie wprowadzić do monarchii austryackiej 450.000 metr. centnarów wina, ale już nie po dotychczasowej, lecz zdwojonej stopie cłowej, wysokości 13 koron w złocie. Jeżeli się zważy, że w r. 1903 wprowadzono z Włoch przeszło milion metr. centn. wina, jest to ilość niezbyt wysoka. Nadto utrudniono dowóz w ten sposób: Do wagi wina włączona będzie waga beczek, co zmniejsza każdy metryczny centnar o 17 kilogramów, dalej wolno będzie sprowadzać wino słodkie tylko koleją przez główne urzędy cłowe w Budapeszcie i Wiedniu, co znacznie zwiększy koszta przewozu, nadto zaś zaprowadzono pewne utrudniające dowóz przepisy, dotyczące zawartości alkoholu i cukru w winie. Po dniu 1. stycznia 1905 r. cło na wino słodkie ma wynosić 40, a od 1. stycznia 1906 r. 60 kor. od metrycznego centnara.

Wobec tych przepisów nowego traktatu uważać można niebezpieczeństwo konkurencyi włoskiej dla austryackiej produkcyi wina za zupełnie usunięte. To też ten rezultat układów na Węgrzech przyjęto z zadowoleniem.

Dla nas ma to nowe uregulowanie dowozu wina z Włoch o tyle tylko znaczenie, że prawdopodobnie podroży ono wino wogóle. Ważniejszym jest przepis, według którego drzewo z Austro-Węgier i nadal nie będzie podlegać żadnej opłacie cła, dalej, że na wywożone do Włoch konie, które wprowadzano tam dotychczas bez wszelkiej opłaty nałożone zostało cło wysokości 25 koron od sztuki.

Prasa wiedeńska wita zawarcie traktatu niemal z radością i to z dwóch przyczyn, przedewszystkiem jako pierwszy pomyślny owoc nowych układów traktatowych wogóle, a następnie dlatego, że ze strony włoskiej nie wytoczono kwestyi co do ostatecznego zatwierdzenia traktatu wobec niezdolności do pracy parlamentu austryackiego. Niektóre dzienniki uważają to już za dobrą wróżbę względem oczekującego jeszcze załatwienia traktatu z Niemcami. Tu jednakże sprawa będzie zapewne o wiele trudniejsza i wielkie jeszcze pytanie, czy rezultat będzie chociażby podobnie pomyślny?

Echa wojenne.

(Wywody kapitana Kłady. — Uwaga marszałka Ojamy. — Siły zbrojne Japonii wedle obliczenia dziennika „Temps". — Skutki wojny w Rosyi i Japonii. — Dezerterzy rosyjscy na Bukowinie. — Plan wojny na jesień i zimę. — Treść obrad konferencyi pod przewodnictwem cara).

Znany kapitan rosyjskiej marynarki, Kłado, o którym już kilka razy wspominały telegramy, tak się wyraził o wojnie obecnej wobec jednego z dziennikarzy: „My, oficerowie, jesteśmy przekonani, że wojna trwać będzie co najmniej dwa lata. Kilka dzienników omawiało możliwość rychłego zawarcia pokoju. A czy one wiedzą czego żąda Japonia? Korei, Portu Artura, kolei mandżurskiej, Sachalinu i Kamczatki. Na co przyda nam się wtedy ubogi kraj usuryjski. Wojna obecna nie będzie z pewnością jedyną w Azyi wschodniej podczas obecnego wieku; nastąpią po niej inne jeszcze. — Dlatego dla nas jest koniecznem świetne zwycięstwo. Rosya będzie mieć wreszcie w Mandżuryi olbrzymią armię, gdy Japonia wyczerpała już cały dobry materyał w żołnierzach. To co teraz przychodzi, jest niewiele warte. Rosya udowodniła już, że za pomocą jedynego toru potrafi przewieść ogromne masy wojska; obecnie udowodni, że eskadra bałtycka zdoła przepłynąć jeszcze większą odległość. Port władywostocki zamarza ku końcowi grudnia, ale mamy tam łamacze lodu. Potrzeba tylko, ażeby Rosya żyła w pokoju z Anglią". Kapitan Kłado ma wielką powagę pośród marynarskich kół w Petersburgu. W ubiegłym roku na jego odczyty przybywała bardzo znaczna liczba wojskowych, a zawsze było obecnych kilku wielkich książąt.

Kwestye, podniesione przez kapitana Kładę, omawiają rozmaite osobistości i dzienniki, dochodząc atoli do odmiennych wniosków. Jak donosi poważny dziennik paryski „Temps", marszałek Ojama po zajęciu Liaojangu miał powiedzieć: „Jakkolwiek wytrwałość Kuropatkina jest ogromną, mimo to partya jego źle stoi i musi być przegraną. Ilekolwiek korpusów Rosya potrafi zmobilizować, Japonia postawi na placu boju większe jeszcze siły." Ta uwaga Ojamy wywołała w Rosyi rozmaite roztrząsania nad pytaniem, czy Japonia rzeczywiście zdoła zawsze zachować liczebną przewagę? „Temps", odpowiadając na to pytanie, czyni następujące obliczenie: Japonia rozporządza rocznym kontyngentem rekrutów w liczbie 50.000, przy rozpoczęciu więc wojny miała materyał z siedmiu klas wieku a więc około 300.000 rezerwistów, odtrąciwszy już 50.000 jako ubytek przez śmiertelność. Nie jest wcale wykluczonem, że Japonia, przewidując przyszłość, dała niepowołanym do pełnej czynnej służby rekrutom z każdej klasy sumaryczne wykształcenie wojskowe, trwające 5 miesięcy. Przyjmując liczbę ich roczną po 100.000, ten materyał zapasowy drugiej kategoryi z ostatnich sześciu lat wynosiłby conajmniej 500.000 ludzi, odtrąciwszy 100.000 na ubytek przez śmiertelność. „Nowoje Wremia" zarzuca, że owo sumaryczne kształcenie rekrutów nie mogłoby się odbyć w tajemnicy i Europa wiedziałaby o niem. Na to odpowiada „Temps" dosłownie: „Tak czy tak, wyćwiczeni przed wojną, czy nie wyćwiczeni, rezerwiści owi istnieją; regularne „depots" wojskowe zabierają ich, formują w oddziały i wysyłają do armii. Japończycy tosamo uczynią z kontyngentem za rok 1904, a także z kontyngentem za rok 1905, który mogą przed terminem powołać. Ten zapas sił w miarę potrzeby mogą wysłać w pole. Transport ich nie ulega żadnym przeszkodom i ograniczeniom, gdy rosyjskie posiłki muszą dążyć koleją, której słaba zdolność przewozowa znaną jest dostatecznie".

Skutki wojny i w Rosyi i Japonii, które są krajami przeważnie rolniczemi, odbijają się najsilniej na wieśniakach. W Rosyi koszta wojny w najszerszem tego słowa znaczeniu ponosi chłop i drobny mieszczanin, a w Japonii dzieje się nie o wiele lepiej. Nie „sumarai", nie bogata szlachta ponosi koszta wojny, która jest przynajmniej zwycięską. Dziennik „Der Ostasiatische Lloyd" pisze z tego powodu: „Ciężary wojny z Rosyą ponosi przedewszystkiem chłop japoński; on jest właściwym obywatelem, płacącym podatki, gdyż to jest publiczną tajemnicą, że każdy Japończyk stara się podejść władze podatkowe, ukrywając swój rzeczywisty dochód. Chłop tego uczynić nie może, gdyż gruntu nie ukryje. Ale chłop ponosi także ciężary wojny, dając żołnierzy, urzędnicy bowiem i kupcy nie służą w wojsku. Jednakże chłop japoński chętnie te ciężary dźwiga, wojnę bowiem uważa za sprawiedliwą, Rosyan zaś za śmiertelnych wrogów swoich. I to jest siłą Japonii, a nie ofiary bankowych i handlowych firm w Tokio i Osaka, odbijających w inny sposób ofiarowane sumy. W Japonii opinia publiczna pogodziła się z myślą, że wojna trwać będzie 2 lata. Jeśli Rosya sądzi, że znuży nieprzyjaciela, to łudzi się podobnie, jak się łudziła w innych rzeczach".

Jak donoszą z Czerniowiec, na Bukowinie chroni się coraz więcej zbiegów z wojska rosyjskiego, a mianowicie rezerwistów, mających odejść na plac boju. Codziennie przechodzi granicę 30 do 50 dezerterów, którzy po największej części pozostawili w Rosyi rodziny. Dezerterzy owi opowiadają, że każdy rezerwista, powołany obecnie w Rosyi do wojska, korzysta z każdej sposobności, byle tylko uciec. W ostatnich tygodniach powołano w Bessarabii około 80.000 rekrutów; z liczby tej zaraz w pierwszych dniach zbiegło 4000 ludzi. Dezerterzy owi są przeważnie zaopatrzeni w środki do życia i dążą do Anglii, albo Ameryki. „Zeit" twierdzi, że władze austryackie robią trudności dezerterom. Opowiada mianowicie, że chciały niedawno 25 zbiegów wydać Rosyi i tylko dzięki interwencyi pewnego posła nie uczyniły tego.

O planie prowadzenia wojny w jesieni i w zimie krążą w Tokio rozmaite domysły. Wszyscy przypuszczają, że marszałek Ojama tak długo będzie nacierać na Kuropatkina, dopóki na to pozwolą stosunki atmosferyczne. Jeżeli mrozy położą kres dalszym większym operacyom, to marszałek Ojama wstrzyma dalszy swój pochód i pozostanie na dotychczasowych pozycyach aż do wiosny. Japończycy już raz przeciwko Chinom prowadzili wojnę w zimie, ale naówczas były inne stosunki wojenne. W Tokio oczekiwano w ubiegłym tygodniu szturmu na Port Artura wedle nowego planu. W kołach dobrze poinformowanych utrzymują, że Japończycy wezmą twierdzę w ciągu 10 do 14 dni. Władze wojskowe milczą w tej sprawie, jak zwykle.

Sensacyjną wiadomość podaje „Vossische Ztg" co do treści obrad konferencyi, która d. 13 b. m. odbyła się w Petersburgu pod przewodnictwem cara, a przy współudziale w. ks. Aleksego Aleksandrowicza, w. ks. Aleksandra Michałowicza, hr. Lamsdorffa, ministra wojny Sacharowa i pięciu jeszcze niewymienionych z nazwiska dygnitarzy. Otóż uczestnicy konferencyi stwierdzili, wedle informacyi wspomnianego dziennika, że Japonia w ciągu najbliższych 4 lub 5 miesięcy może wystawić na plac boju armię w sile 450.000, mając jej zaprowiantowanie zapewnione. Rosyjska flota po przybyciu eskadry bałtyckiej nie zdoła przeciąć regularnego połączenia Mandżuryi z Japonią. Chcąc Japończyków wyprzeć z Mandżuryi potrzeba armii, liczącej co najmniej 600.000 ludzi. Armię tę można wprawdzie w ciągu zimy przewieść do Mukdenu, ale nie można dostarczyć jej potrzebnych prowiantów, ażeby ją utrzymać dłużej niż 14 dni. Kolej syberyjska jako jednotorowa nie podoła temu.

List lwowski.

Lwów, 25 września.

(Władczyni operetka. — „Dziewczyna z fiołkami". — Debiuty. — Premiera dramatu — Opera i filharmonia).

Publiczność teatralna we Lwowie zyskała sobie już dawno miano „publiczności operetkowej". Z za błyszczących kinkietów najdonośniej przemawia do niej śmiech operetkowego arlekina, kryjącego twarz swej banalności za migotliwą, tęczową maską. Płytki w motywach, lecz melodyjny walczyk, skomponowany i oklaskiwany przez Wiedeńczyka, znajdzie i tutaj każdorazowy aplauz, a zdawkowy dowcip trafia najprostszą linią do łaknącej podrażnień, nie zbyt artystycznie nastrojonej duszy widza. Łatwo sobie wyobrazić, ile trudu musi ponosić dyrektor teatru, obejmując scenę lwowską, jeżeli chce utwierdzić podwalinę zupełnie poważnego dramatu, zwłaszcza w tych warunkach, w jakich zmuszonem jest działać u nas kierownictwo teatru. To nierozłączne bytowanie z operą, nastręczającą cały bezmiar niesychanych starań, a co więcej ustawiczne zmaganie się z operetką, niezwalczoną władczynią widowni lwowskiej, każe od czasu do czasu czynić wielkie ustępstwa w tem, co jest istotnie sztuką, a ratować położenie chociażby... dźwiękiem wiedeńskiego walczyka.

Rozpoczęliśmy więc sezon pod znakiem kapelmistrza Hellmesbergera. A zatem znów Wiedeń? Tak, lecz Wiedeń w jego lepszym gatunku. Po płytkich, ślizgających się, jakby po froterowanej posadzce sali balowej, mdło-melancholijnych utworach całej familii Straussów, przyszła kolej na daleko ciekawszych Hellmerbesgerów, którzy, przyznać należy, pierwszym szturmem zwycięsko zdołali utrzymać się w swej pozycyi, w obliczu „muzykalnych" Wiedeńczyków. „Dziewczyna z fiołkami" naprzykład, oglądana na scenie lwowskiej, pomimo wszystkich swych wad i ułomności, nieodstępnych budowie współczesnej operetki, ma czasem zakrój bardzo charakterystyczny, niejeden motyw, opracowany pięknie, a nawet zupełnie po operowemu, cały przytem szereg bardzo miłych i melodyjnych walców, o tonie nieco angielskim, a to zresztą dzisiejszemu muzycznemu Wiedniowi zdarza się najczęściej. Libretto (co już stało się niemal prawem zwyczaju operetkowego) stoi na poziomie bardzo — a bardzo niskim.

Dramat lwowski również już rozpoczął swój żywot. Na wstępie byliśmy świadkami trzech debiutów — i to debiutów wyłącznie niewieścich. Prawdopodobnie niezbyt trafnie dobrane role, a może owa nieodłączna „trema debiutowa" nie pozwoliła dwom pierwszym „kandydatkom na artystki" zaprezentować się tak, jak należało. Najdodatniej jeszcze w pamięci widzów zapisał się występ panny Sznage-Zielińskiej z Krakowa, w „Medorze" Malin'a. Artystka posiada za sobą już pewną rutynę sceniczną, duży wdzięk, jedynie jako „naiwnej" zarzucićby jej można zbytnią powagę i brak koniecznego w zakresie tych ról humoru.

Utwór, w którym debiutowała panna Zielińska, to rzecz wcale ciekawa pomysłem i sposobem wykonania, a nazwana przez autora „tragikomedyą". Pan Malin przybiera raz wobec widzów oblicze tragiczne, to znów zdobi swoje skronie kolorową czapką z dzwonkami. Jego paradoks sceniczny może budzić i śmiech i litość, jest mu to wszystko jedno, a ponieważ, dając na tle dramatycznem refleks komiczny, należy to zło pogłębić, sprytny Francuz czyni odwrotnie i na terenie sytuacyi komicznych rzuca od czasu do czasu pół-dźwięk tragizmu. Wygodniej i bezpieczniej — aby zaś wzbudzić litość u widzów dla swych bohaterów, sam jest dla nich zupełnie bezlitościwym, bo zaś pozostawia tylko ten, że akcyę utworu umieszcza na podstawie bardzo ruchomej, wobec czego wywoływanie komizmu, bądź też tonów tragicznych zależy tylko od dobrej, lub złej gry aktorów.

„Medor" — to w codziennym języku nazwa psa. Pan Malin nazwał tem imieniem bohatera swej sztuki, potulnego i naiwnego urzędniczynę, jakiegoś pana Valuche. Pan Valuche wprowadza w dom swój dawnego kolegę z ław szkolnych, niejakiego Bedaine, który zyskuje sobie sympatyę młodej pani Valuche i jej siostrzenicy Joanny, zajmując co prędzej pozycyę „trzeciego" w pierścieniu sytuacyi małżeńskiej. I tu rozpoczyna się cała tragedya poczciwego „Medora", zdegradowanego z godności pana domu, na poturadłe, które wszystkich ma obsługiwać, a gdy go nie potrzeba, usuwać się jak najrychlej z widoku. Doskonała ekspozycya sztuki i charakterystyczny rysunek pana Valuche koncentruje się wyraźniej i nabiera siły tragicznej w samej połowie komedyi. Teraz dopiero dostrzegamy duszę bohatera, co prawda niepozorną, bardzo, lecz biedną swem nieszczęściem z chwilą odkrycia prawdy i uświadomienia jej w sobie. Valuche, wyprowadzony ze stanu normalnego, rozpoczyna swą zemstę, lecz oto pozycya się zmienia: Bodaine odwraca się od pani Valuche, a prosi o rękę Joanny. Rozwiązanie nieco nieprawdopodobne, lecz doskonale wprowadzone w tło akcyi. Widz nie ma potrzeby się dziwić, a autor, doprowadziwszy rzecz do końca, zamyka całość jakąś jeszcze nie robiącą zbytniego wrażenia sceną, w której bohater jego powraca do dawnej czci, otoczony miłością o mało co, że „niewiernej" małżonki i szacunkiem pary narzeczonych.

Przygotowania do sezonu operowego osłonione są jeszcze tajemnicą. — O ile jednak jej rąbek można było uchylić, plan kampanii przedstawia się wcale interesująco. Kierownictwo opery obejmuje w swe ręce p. Pawlikowski, a ponieważ „czasy zmieniają się, a sytuacye w nich również", w skład personalu operowego ma wejść pani... Bohee-Hellerowa. Sądzę, że muzykalny Lwów i wielbiciele utalentowanej śpiewaczki (a jest ich we Lwowie wielu) powitają tę wiadomość ze szczerem zadowoleniem. Również i opustoszały gmach Filharmonii ma podobno w najbliższym czasie rozpocząć seryę koncertową, a kierownictwo instytucyi po zeszłorocznej, nieudałej kampanii składa dyrektor Lityński w ręce p. Hellera. Koleje zatem tegorocznej opery i Filharmonii będą udziałem niedalekiej przyszłości.

Jan Pietrzycki.

Sprawa ks. Ludwiki.

Wiedeński dziennik „Zeit" donosi na podstawie informacyi, otrzymanych, jak twierdzi, od osobistości, mającej stosunki na dworze wiedeńskim, że sprawa ks. Ludwiki w kołach dworu austryackiego wywarła jak najnieprzyjemniejsze wrażenie. Osobistości — pisze „Zeit" — które miały do tego prawo, upominały często ks. Filipa Koburskiego, ażeby zapobiegł grożącemu ponownie skandalowi przez powrócenie wolności ks. Ludwice. Nikt nie wierzył w chorobę umysłową księżny, ale ks. Filip nie chciał jej wypuścić z zakładu w Coswig dlatego, ponieważ pewnym był, że ona stamtąd nie zdoła się wymknąć. Jeszcze na dwa dni przed jej ucieczką z kąpiel Elster otrzymał ks. Filip doniesienie, zapewniające go, że żona jego dobrze jest strzeżona. Ucieczka ks. Ludwiki wywołała wielkie wrażenie i ks. Filip, który znowu stracił wiele ze swojej osobistej wartości, otrzymał rozkaz stawienia się przed cesarzem.

„Ta audyencya — donosi „Zeit" — wcale nie miała spokojnego przebiegu. Cesarz był niełaskawy i wyrzucał ks. Filipowi, że spowodował nowy skandal. Zarzuty ks. Filipa odparł cesarz gwałtownie i wypowiedział, [illegible] sprawę małżeńską księcia, życzenie stanowcze, ażeby sprawa ta została raz na zawsze załatwiona. Powołanie ks. Filipa na audyencyę zarządził cesarz po konferencyi z najwyższym dostojnikiem dworskim, który z powodu swojego urzędu ma związek z tą sprawą i oświadczył cesarzowi, że stanowisko ks. Filipa jest wysoce niewłaściwe. Hr. Stefania Lonyay, przybywszy do Wiednia, będzie prosić celem pośrednictwa o audyencyę u cesarza, któremu przedłoży szereg zupełnie nowych faktów. Bardzo jest możliwem, że sam cesarz tę sprawę rozstrzygnie".

„Zeit" donosi dalej, że w armii austryackiej z zachowaniem wszelkiej lojalności i karności, odzywają się poważne głosy ażeby sprawa ks. Filipa, który jest generałem austryackim, tudzież Mattasicza, który był porucznikiem, została rozpatrzona przez sąd honorowy austr. armii. Nie wdając się w prywatne stosunki domowe ks. Filipa, oficerowie twierdzą, że obecnie, gdy prasa i opinia publiczna zarzucają mu postępowanie, które nie jest „poprawne", należałoby wątpliwościom kres położyć. Również i sprawę Mattasicza pragną widzieć wyjaśnioną, tak ze względu na osobę skazanego z jednej strony, jak w interesie oficerów i sprawiedliwości wojskowej z drugiej strony.

Z Paryża donoszą, że podczas odwiedzin hr. Stefanii Lonyay u ks. Ludwiki wyszły na jaw nowe, ważne szczegóły. Ważnym jest następujący szczegół. Oto weksle z fałszywym podpisem hrabiny Lonyay, z powodu których został Mattasicz skazany, wykupił ks. Koburski, gdy przeciwnie innych weksli ks. Ludwiki nie chciał zapłacić ks. Filip, powołując się na chorobę umysłową żony, która je wystawiła. Ażeby owe weksle zapłacić, książę Filip sprzedał klejnoty ks. Ludwiki, osobistą jej własność, nie pytawszy się nawet dla pozoru o pozwolenie. Ks. Ludwika teraz dopiero dowiedziała się o tem. Hrabina Lonyay byłaby już dawno odwiedziła swoją siostrę w zakładzie w Coswig, ale ks. Filip przestrzegał ją przed temi odwiedzinami, twierdząc, że ks. Ludwika jest furyatką i mogłaby się rzucić na swą siostrę.

Ks. Ludwika oświadczyła jednemu ze współpracowników paryskiego dziennika „Temps", że hrabina Lonyay udała się z Paryża do Wiednia w oznaczonym ściśle celu. Rzeczywiście hrabina Lonyay przybyła w sobotę po południu do Wiednia.

Kronika.

Kraków, 26 września.

Z niedzieli. Ciepłą a nawet upalną, słoneczną i pogodną była wczorajsza niedziela, to też kto tylko mógł wybrał się na bliższą lub dalszą wycieczkę, by odetchnąć świeżem powietrzem i nacieszyć się zielenią, zanim pod nieubłaganem tchnieniem jesieni, a później zimy zniknie ona z łanów i pól, a szaruga zatrzyma najodważniejszych w mieszkaniach. Więc gwarno i ludno było na plantacyach krakowskich, a szczególniej w okolicy ulicy Sławkowskiej, gdzie nie dawno założona fontanna biła wysokim strumieniem w górę, rozpryskając się w tysiące skier wodnych.

Błonia miejskie, ów olbrzymi zielenią pokryty plac, który jakby stworzony jest pod założenie parku ludowego, zaroiły się przechodniami, którzy bądź spieszyli do parku dra Jordana, bądź szli dalej aż na Wolę Justowską, bądź też rozsiadali się obozem na łące, mając przed sobą z jednej strony widok na Kopiec Kościuszki, gdzie też spora garść spacerowiczów podążyła, z drugiej znów widok na Kraków, szczytami dachów, wież i dzwonnic odcinający się wyraziście na tle niebieskiego horyzontu. I dopiero późnym wieczorem nastąpił powrót do domów, w mury miasta, z nadzieją, że pogoda ustali się i pozwoli jeszcze nie jednę niedzielę równie przyjemnie, jak wczoraj, przepędzić.

Istotnie, pogoda zapowiada się ładną na czas dłuższy. dzisiaj mamy bowiem dzień równie pogodny i ciepły.

Z wystawy metalowej. Piękna pogoda wczorajsza i dzień niedzielny ściągnęły wczoraj na plac wystawy nieprzejrzane tłumy publiczności. Kasy wystawowe sprzedały około 5000 biletów wejścia, a w hali głównej panował chwilami taki ścisk, że o oglądaniu okazów mowy być nie mogło. Najwięcej widzów gromadziło się około osoby p. W. Grodzickiego, mechanika uniw. Jagiell., który trzykrotnie demonstrował doświadczenia ze skraplaniem powietrza za pomocą swego aparatu. O godzinie 4 po południu odbyła się tombola, urządzona sposobem gry w loteryjkę za pomocą tabliczek. Metoda ta jednak skutkiem niedostatecznego objaśnienia publiczności, wywołała ze strony licznych zawiedzionych głosy niezadowolenia, zwłaszcza, że podobno nie wyczerpano zapasów do rozlosowania przeznaczonych. Produkcye orkiestry „Harmonii" zyskały ogólne uznanie.

Wiadomości osobiste. Dr Jan Regiec powrócił z Rymanowa i ordynuje przy ulicy Szpitalnej l. 17.

Towarzystwo muzyczne rozpoczyna sezon pierwszym koncertem, który odbędzie się dnia 14 października, a którego program wypełni wytworny pianista, Józef Śliwiński. — Następny koncert odbędzie się dnia 24 października. Wystąpi w nim słynny skrzypek Jarosław Kocian.

Z wystawy ogrodniczej. Komitet wykonawczy wystawy ogrodniczej w Krakowie, zapytywany przez osoby zamiejscowe o warunki pomieszczenia w Krakowie w czasie wystawy, zawiadamia, że hotel Drezdeński w Krakowie odstępuje dla przyjeżdżających na wystawę 33⅓% od cen zwykłych za pokoje. Legitymować się można zaproszeniem na członka jury, zaproszeniem na otwarcie wystawy lub wolnym biletem wstępu, jaki otrzyma, po zgłoszeniu się do dyrecyi wystawy, każdy wystawca.

Z miejskiego składu węgli. Komisya węglowa obradowała dzisiaj pod przewodnictwem r. m. Epsteina i uchwaliła następujące ceny za węgle, pobierane ze składu miejskiego: Za cetnar cłowy, nabywany w składzie 67 halerzy, na mieście zaś z wozów miejskich 75 halerzy.

Z teatru miejskiego piszą nam: Rozpoczęły się pod kierunkiem p. Mielewskiego próby z poetycznej komedyi Szekspira w 5 aktach (8 obrazach) „Koniec wieńczy dzieło" (End well, all well), granej zeszłego sezonu we Lwowie z wybitnem powodzeniem.

Dyrekcya zakwalifikowała do przedstawienia 4-aktową komedyę Najdienowa (autora „Dzieci Waniuszyna"), p. t. „Bogaty człowiek", w przekładzie p. Frączkowskiego.

Fundacya dla córek urzędników kolejowych. Od 5 lat istnieje w Austryi stowarzyszenie jubileuszowe ku niesieniu córkom funkcyonaryuszów kolejowych pomocy materyalnej. Obecnie zarząd tego stowarzyszenia wydał sprawozdanie z czynności swoich, z którego wyjmujemy szczegóły, odnoszące się do oddziału krakowskiego stowarzyszenia.

Krakowski oddział stowarzyszenia — czytamy w sprawozdaniu — liczy 2690 członków z ogólną wkładką 7023 koron 25 h., a mianowicie 706 urzędników z wkładką 2792 koron, 594 podurzędników z wkładką 1603 koron, 1382 sług kolej. z wkładką 2618 koron 5 h. i 8 robotników z wkładką 10 koron 20 h. Z zestawienia, sporządzonego przez krakowski wydział miejscowy za pierwsze 5 lat od założenia związku, tj. za czas od r. 1899 do końca 1903 wynika, że w tym pięcioletnim okresie zebrano tytułem wkładek: od urzędników 13.798 koron 86 h., podurzędników 7434 kor. 66 h., służby kolej. 13.019 kor. 13 h., robotników kol. 82 kor. 80 h., razem 34.335 kor. 45 h.; rozdano zaś na stypendya po 200 i 400 koron, na wyprawy ślubne po 500 koron i na potrzeby szkolne po 40 do 150 koron razem 30.580 koron, a mianowicie: 80 beneficyów dla córek urzędników 7995 koron, 127 dla córek podurzędników 8155 koron, 247 dla córek sług kol. 13.865 koron, 12 dla córek robotników kol. 565 koron, razem 475 beneficyów dla córek funkcyonaryuszów krakowskiego okręgu 30.580 koron.

Zwyczajnymi członkami stowarzyszenia mogą być tylko funkcyonaryusze austr. kolei państw. i członkowie ich rodzin, a najmniejsza wkładka miesięczna wynosi 20 h. Fundusze na humanitarne cele czerpie stowarzyszenie głównie z wkładek członków zwyczajnych, prócz tego z datków członków wspierających i z urządzanych na dochód stowarzyszenia wieczorków, przedstawień teatralnych, wycieczek itp.

Miły narzeczony. Do Katarzyny Ch. przy ulicy Dietlowskiej przychodził w konkury niejaki Wacław Skwierczyński, w zamiarze ożenienia się, do czego bardzo go zachęcały wieści, że dziewczyna ma trochę zaoszczędzonego grosza. Pewnego wieczoru, gdy przybył do kuchni, Kasia wybiegła do pobliskiego sklepu, ażeby wyprawić narzeczonemu poczęstunek, w którym to celu wydobyła pieniądze z kuferka. Podpatrzył to Skwirczyński i korzystając z chwilowej nieobecności dziewczyny, otworzył kuferek i zabrał stamtąd woreczek, zawierający kilkadziesiąt koron długoletnich oszczędności. Następnie po poczęstunku, wymówił się brakiem czasu i wyszedł, ażeby więcej nie wrócić. W kilka dni dopiero Kasia spostrzegła swoją stratę i domyśliła się całej prawdy. Skwierczyński ze skradzionemi pieniędzmi uciekł z Krakowa.

Miły syn. Policya krakowska aresztowała niejakiego Romana Semika, który ojcu swemu, nocnemu stróżowi miejskiemu, zabrał książeczkę Kasy oszczędności na kwotę 832 koron i zamierzał, po podjęciu pieniędzy, uciec do Ameryki. Gdy celem zrealizowania książeczki przyszedł Semik do Kasy, woźny tamtejszy dał znać ojcu chłopca, a równocześnie zawiadomił policyę, która chłopca przyaresztowała i odebrawszy mu książeczkę, wręczyła ją ojcu. Semik był przez kilka miesięcy praktykantem sklepowym w Wadowicach, lecz ponieważ skradł subjektowi, pracującemu w tym samym sklepie, rower, został wydalony z praktyki. Przyprowadzony do policyi za kradzież tego roweru, z płaczem przyrzekał poprawę. Niestety, w kilka tygodni później okradł własnego ojca.

Nowy gmach szkolny. Z Tarnowa piszą nam: Po długich pertraktacyach rządu z gminą miasta Tarnowa, doczekała się wreszcie tutejsza szkoła realna własnego gmachu. Budynek obszerny i wygodny, wzniesiony kosztem przeszło 300.000 koron, przedstawia się na zewnątrz wspaniale. Urządzenie wewnętrzne jest nietylko kosztowne i okazałe, ale nadto bardzo praktyczne i odpowiadające wszelkim wymaganiom hygieny. Korytarze obszerne, jasne i zabezpieczone od zimna i przeciągów, wykładane kamieniem w mozaikę, sale wykładowe wysokie o posadzkach twardych i ozdobnych piecach kaflowych; sale rysunkowe, gabinety budowane z planem i przeznaczeniem dla szkoły realnej, wyposażone są we wszelkie środki naukowe. Sala gimnastyczna o powierzchni przeszło 200 metrów kw., w bezpośredniem połączeniu z gmachem, zaopatrzoną została we wszelkie przyrządy do nauki gimnastyki szwedzkiej. Na uwagę szczególniejszą zasługuje aula. Jest to sala wielkich rozmiarów o artystycznych malowidłach na suficie i ścianach. W zagłębieniu ściany południowej mieści się ołtarz w kształcie tryptyku z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej w głównej części, a z postaciami patronów młodzieży św. Kazimierza i św. Stanisława Kostki po bokach.

Poświęcenia kaplicy dokonał 18 bm. ks. infułat Stanisław Walczyński, w asystencyi ks. katechety Ad. Frączkiewicza. Od ołtarza zwrócił się celebrant do młodzieży, zachęcając ją, aby pilnie i sumiennie spełniała swoje obowiązki i życząc jej, aby w tym przybytku nauki kształciła się na chwałę Boga, a na pożytek ojczyźnie. Na poświęcenie całego gmachu, które odbędzie się później, spodziewany jest przyjazd namiestnika i reprezentantów Rady szkolnej krajowej.

Kurs pożarnictwa. W Rzeszowie, jak stamtąd donoszą, odbędzie się w dniach od 25—27 b. m. elementarny kurs pożarnictwa dla delegatów ochotniczych straży pożarnych kółek rolniczych.

Nowe składnice pocztowe. Z dniem 1 października b. r. otwartą zostanie w miescowości Przewrotne, należącej do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Głogowie składnica pocztowa, połączona z urzędem pocztowym w Głogowie, za pomocą poczty kursującej pomiędzy Rzeszowem 1 a Raniżowem. — Równocześnie otwartą będzie składnica pocztowa w Stawczanach, połączona z urzędem pocztowym w Bartatowie.

Zmarli.

Dr Jan Lubaszek, b. lekarz pułkowy, przeżywszy lat 35, zmarł wczoraj rano w Krakowie. Przedwcześnie zmarły, uzdolniony lekarz, zostawia w gronie kolegów i znajomych szczery żal po sobie. Pogrzeb zmarłego odbył się dziś po południu.

Ze świata.

Rozszerzenie Warszawy. Władze naczelne Warszawy zgadzają się w zasadzie na przyłączenie przedmieścia wolskiego (wsie: Wola, Czyste i Koło) do miasta Warszawy. Ponieważ sprawa ta wymaga szczegółowego rozpatrzenia, wyznaczoną ma być komisya, w celu sporządzenia dokładnego planu tych miejscowości i opracowania odpowiedniego memoryału. Wybitniejsi mieszkańcy Woli w przyłączeniu tej dzielnicy do Warszawy widzą jedyną drogę do poprawienia tam warunków sanitarno-hygienicznych i bezpieczeństwa publicznego.

Profesor Niels Finsen, wynalazca leczenia za pomocą światła, umarł w Kopenhadze, licząc 43 lat życia. Finsen, który w roku ubiegłym otrzymał nagrodę Nobla z działu medycyny, był od r. 1896 dyrektorem zakładu dla fototerapii w Kopenhadze. Finsen położył podwaliny pod naukę o leczeniu promieniami światła ospy, a skoncentrowanemi promieniami chemicznemi wilka (lupus).

Katastrofa kolejowa. W Ameryce północnej koło Newmarkett zderzyły się dwa pociągi osobowe. Na razie donoszą, że zginęło 50 osób, a 75 odniosło rany.

„Southern Raihvay Company" ogłasza, że podczas katastrofy kolejowej niedaleko Newmarkett zginęło 50—75 osób, zaś 100—150 odniosło rany. Maszyniści obu pociągów mieli zginąć. Katastrofę spowodowało, jak się zdaje, fałszywe ustawienie rozjazdów. Pociągi jechały z szybkością przeszło 50 kilometrów na godzinę.

Międzynarody kongres pożarnictwa otworzono wczoraj w Paryżu.

Wybuch Wezuwiusza. Z Neapolu donoszą, że czynność Wezuwiusza się wzmaga. Silne wybuchy, podczas których ogniste masy wylatują na wielką wysokość, trwają dalej. Kilka przestrzeni lasów zapaliło się, a kabel metalowy górnego dworca kolei linowej został zniszczony. Ludność miast, leżących u stóp wulkanu, zachowuje się spokojnie.

Lawa wypływa stale. W przeciągu 13 godzin naliczono 1844 bardzo silnych wybuchów.

Mianowania. Namiestnik przeniósł asystenta weterynaryjnego, Stanisława Krynickiego, z Krosna do Zborowa.

W Akademii sztuk pięknych wpisy uczniów na nowy rok akademicki 1904/05 odbywać się będą od 1 października przez przeciąg dni ośmiu w kancelaryi sekretaryatu w godzinach urzędowych.

„Czeska Beseda" w Krakowie zawiadamia swych członków i przyjaciół, że własny jej lokal został otwarty 1 b. m. w domu p. Jana Götz-Okocimskiego przy ulicy Lubicz 9, I p.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

We wtorek: „Śluby panieńskie" Fredry (przedostatni występ Rapackiego).

We środę: „Panie kochanku" Kraszewskiego (ostatni występ Kraszewskiego).

We czwartek: „Ach to Zakopane!" Kraatza i Neala.

W sobotę: „Koniec wieńczy dzieło", komedya w 5 aktach a 8 odsłonach Szekspira.

W niedzielę: „Koniec wieńczy dzieło" Szekspira.

Repertoar teatru ludowego.

We wtorek: „Wieczór śmiechu" i Piosnka wujaszka".

We czwartek: „Świat się kończy", dramat J. Kasprowicza.

W sobotę: „Jojne Firułkes" G. Zapolskiej.

W niedzielę: „Rycerze mgły" Bourgetta i D'Emery.

Z kalendarza. We wtorek 27 września: Przen. św. Stanisława, Kosmy i Damiana; we środę 28 września: Wacława m.; we czwartek 29 września: Michała archanioła.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 25 września termometr doszedł od 7·2 do 20·9 C.; — barometr opadał, wahając się.

Dnia 26 września o godzinie 7 rano stan barometru 746·0 mm., termometru 11·4 C.; wiatr wschodni.

Przepowiednia centralnego meteorologicznego zakładu w Wiedniu dla Galicyi zachodniej na dzień 26 września: zachmurzenie zmienne, pogoda, b. ciepło.

Proces o defraudacye.

Kraków, 26 września.

(Czwarty dzień rozprawy).

W procesie o defraudacye w Towarzystwie kredytowem rękodzielników i przemysłowców zjawili się wezwani na dzisiaj świadkowie, przewodniczący jednak wyznaczył ich przesłuchanie dopiero na czwartek. Przystąpiono następnie do omawiania zarzutu kradzieży, postawionego Müllerowi, który jest oskarżony, że raz, gdy zastępczo pełnił funkcye kasyera, zabrał z kasy 100 guldenów. Dr Lewicki domaga się wezwania na świadka Jana Federowicza, majstra ciesielskiego, który w tym czasie pełnił za p. Chmurskiego obowiązki dyrektora i kasyera. Wobec tego przewodniczący usuwa na razie tę sprawę na później, a przystępuje do omawiania punktów oskarżenia, dotyczących porozumiewania się Müllera z Romanem Chmurskim. Kilka faktów nie dają jasnego obrazu. Müller sprawy zupełnie nie określił, zgodzono się więc, aby te punkty zostawić do przesłuchania oskarżonego Chmurskiego.

Przewodniczący: Czy pan słyszał, że Chmurski zabierał nieraz pieniądze z kasy? Müller: Słyszałem o tem, że zabierał dla brata. Przysięgły Weiss: Czy Roman Chmurski udzielał pożyczek wekslowych bez pytania cenzorów? Müller: Tak, to rzecz znana, przedewszystkiem owe 20.000 koron, które dał swemu bratu, drowi Serafinowi Chmurskiemu. Przysięgły Breuer: Ile było kluczów do kasy? Müller: Najpierw jeden, a po defrandacyi Chmurskiego dwa. Oba klucze przez jakiś czas miał Chmurski, jako dyrektor i kasyer. Przewodniczący: Czy Roman Chmurski ufał panu? Müller: Nie. On się mnie bał wprost, bał się mojej kontroli. O ile ufał innym, to mnie nie ufał. Chmurski żył z Wallą i Jachimowiczem, ze mną nigdy. Przewodniczący: A z Wildem nie? Müller: Nie. Przewodniczący: Jakie stanowisko zajmował w Towarzystwie p. Wild? Müller: Uważaliśmy go za słabego urzędnika — nikt z nim nie żył. Przewodniczący: Widzi pan, ten słaby urzędnik wykrył wasze defraudacye, a wy, tacy sprytni urzędnicy i dyrektorowie, nic o nich nie wiedzieliście. (Wesołość).

Przysięgły Weiss: Czy Stefan Kavka uważał pana za człowieka zamożnego, gdy pan z nim wszedł do spółki do księgarni? Müller: I owszem. Ogółem gdybym był oczekiwał, że Kavków spotkać może odpowiedzialność za to, że wymieniali sfałszowane przezemnie książeczki, byłbym użył kogo innego, nie chcąc ich narażać. Dr Garfein: Kto pierwszy zaproponował spółkę Stefanowi Kavce? Müller: Zdaje się, że ja sam.

Dr Lewicki i prokurator dr Trzaskowski (prokurator Ptaś zachorował) omawiają odpowiedzialność karną i cywilną członków Rady nadzorczej i komisyi kontrolującej. Obrońca domagał się, aby odnośne przepisy zostały odczytane. Dr Trzaskowski sprzeciwia się temu. Dr Seinfeld w dłuższym wywodzie przyłącza się do zdania dra Lewickiego, stwierdzając z naciskiem, że oprócz oskarżonych, winę za popełnione przez defraudacye szkody ponoszą również członkowie Rady nadzorczej, którzy obowiązek kontrolowania na siebie przyjęli, a obowiązku tego zaniedbali. (Z audytoryum okrzyk „Brawo!" — przewodniczący wzywa do spokoju.) Dr Lewicki: A co było z ciotką Barki? Müller: On twierdził, że ma ciotkę w Preszburgu, która miała mu cały trzechmilionowy majątek zapisać. (Wesołość). Przewodniczący: Że miał ciotkę, to bardzo prawdopodobne, ale czy ta ciotka miała miliony? (Wesołość). Przysięgły Breuer: Właśnie o taką ciotkę chodziło. (Wesołość).

Przysięgły Wiśniewski: Czy bywał pan kiedy na posiedzeniach Rady nadzorczej? Müller: Nigdy. Przys. Wiśniewski: Jako naczelnik biura? Müller: Nigdy, aczkolwiek o to kilka razy się upominałem. Dr Seinfeld: Czyś pan na spółkę z Chmurskim popełniał kiedy te defraudacye? Muller: Nie. Dr Seinfeld: Czyś pan kiedy z sum zdefraudowanych Chmurskiemu coś dawał? Müller: Nigdy. Dr Lewicki: A Barko czy udawał przed panem chorego? Müller: Tak. Twierdził, że ma zawrót głowy, że w 18 roku życia miewał krwotoki płucne i t. d. Twierdził także Barko, że o ile o asekuracye i o dobry stan jego zdrowia chodzi — „z lekarzami można nadrobić". Przysięgły Weiss: Czy zadawałeś pan sobie z tego sprawę, że brnąc w defraudacyach, narażasz członków Rady nadzorczej na zarzut, że albo na rzeczy się nie znali, albo obowiązków nie dopełnili? Müller: Naturalnie wiedziałem; ponieważ jednak rok po roku upływał, i nic się nie wydało, ufałem, że jeszcze jakiś czas stan ten potrwa. Com w tem oczekiwaniu wycierpiał, jeden Bóg wie — dodał patetycznie. Dr Lewicki: A po wykryciu defraudacyi — w Zakopanem — mogłeś pan uciec za granicę? Müller: Naturalnie, do granicy tylko 4 mile. Radca Ferens: Byliby pana zaraz złapali! Dr Lewicki: O, z pewnością nie.

Przewodniczący ogłasza uchwałę trybunału, dopuszczającą wezwania na świadków p. Domagalskiego i p. Jana Federowicza; trybunał odmówił wnioskowi dra Lewickiego, aby odczytać protokół walnego zgromadzenia, które po wykryciu defraudacyj Müllera zajmowało się sanacyą Towarzystwa. Zdaniem trybunału nie należy do rzeczy, czy oprócz oskarżonych, kto inny zawinił, do tego prostsza prowadzi droga: donieść o winnych prokuratoryi.

Przesłuchanie Walli.

Oskarżony Bolesław Walla, słuszny, szczupły blondyn; obfite włosy do góry zaczesane, wąs podkręcony, malutkie „faworyty"; przystojny, o charakterystycznym, silnie zarysowanym profilu. Spojrzenie ma dziwnie ponure. Liczy lat 28.

Dr Lewicki w dłuższym wywodzie wyraża zdanie, że Wallę należy poddać oględzinom lekarskim, albowiem jest on niedołęgą. Matka stwierdzi, że Walla 8 lat chodził do szkoły ludowej i niczego się więcej nie nauczył; pp. Zieliński, Baum i Kutrzeba stwierdzą, że Walla był u nich zajęty w sklepach i okazał się do niczego. P. Lucyan Baranowski stwierdzi, że Walla pracował w jego fabryce olei, a gdy się okazał niezdolnym, został kasyerem w Towarzystwie kredytowem rękodzielników. (Wesołość). Ojciec Walli umarł w Kulparkowie. Lekarz dr Kędzior stwierdzi, że u siostry Walli znalazł histeropsychozę. Wobec tych faktów, obrońca domaga się wyłączenia sprawy Walli z niniejszej rozprawy.

Prokurator Trzaskowski oświadcza, że Wallę pierwszy raz widzi i dlatego nie może oświadczyć się co do wniosku dra Lewickiego; prosi, aby najpierw Wallę przesłuchać.

Przewodniczący przystępuje do przesłuchania Walli, który twierdzi, że akt oskarżenia zrozumiał i po części poczuwa się do winy; działał jednakże pod naciskiem starszych. Brał pieniądze i pokrywał braki powstałe w kasie przez swoją nieuwagę.

Przewodniczący: Ileś pan wziął? Walla: 2.000 koron. Przewodniczący: W śledztwie powiedziałeś pan, żeś wziął 12.000 koron. Walla: Nie powiedziałem. Przewodn.: Tak jest napisane, przeczytam panu. (Czyta: że Walla brał po 100 koron bardzo wiele razy). Walla potwierdza, że było tak, jak to przewodniczący odczytuje. — W Towarzystwie miał przez rok po 25 złr., potem 30 złr., a po dwóch latach 50 złr. miesięcznie. Zrazu był używany do przepisywania, potem prowadził księgę kasową. Pierwszy raz zdefraudował w r. 1900, gdy już był kasyerem. Przewodn.: Przecież już przedtem fałszowałeś pan księgi, gdy się salda nie zgadzały. Walla: Nie. Czyniłem, jak kazał p. Chmurski, który nieraz mówił, że „saldo musi być takie, bo u mnie jest takie". — Przewodn.: A „soczek" kto kupował? Walla: Szło to na koszt administracyi. Przewodniczący: Zdaje się, że była to jedna z najważniejszych rubryk. (Wesołość). A dalsze braki, gdy pan kasę prowadził? Walla: Miałem braki w kasie, i musiałem niejednokrotnie dokładać z pensyi. — Przewodniczący: Ale, panie, dokładałeś pan sobie do pensyi. (Wesołość).

Dr Lewicki domaga się obecności lekarzy przy przesłuchaniu Walli. Przew.: W danym razie przy lekarzach możemy powtórzyć przesłuchanie. Walla tłomaczy się potem, że kasę oddawał zazwyczaj nieliczoną i nieliczoną odbierał, skutkiem tego nieraz brakło mu 1000 koron i pokrywał ten brak. Przew.: Z pensyi? Walla: Nie, przez wywabianie (Wesołość). Przew.: I tu okazał się, jak znawcy twierdzą, mistrz; zniknął Walla-niedołęga, a okazał się Walla-artysta (Wesołość). Rozdzielał pan sobie te brakujące 1000 koron na raty i pofałszował 10 razy księgi. Jeździł pan „ghikiem" (sportowny wózek o 2 kołach) z kobietami; nazywano pana nawet „najjaśniejszym panem, na którego dworze starano się o godność adjutanta" (ogólna wesołość). Walla mruczy coś niezrozumiałego, przewodniczący wśród ogólnej wesołości odczytuje list jakiś, tytułujący Wallę „najjaśniejszym panem".

Prokurator po przesłuchaniu Walli sprzeciwia się wyłączeniu sprawy Walli z niniejszej rozprawy. Przewodniczący ogłasza uchwałę trybunału, odmawiającą wnioskom dra Lewickiego o wyłączenie sprawy Walli, albowiem żadna nie zachodzi wątpliwość co do rzekomej jego niepoczytalności.

Walla zeznaje potem, że dla siebie samego brał z kasy po 10 do 20 guldenów, a gdy się uzbierało 100 koron, umniejszał w strazzy i księdze czekowej odpowiednie pozycye. Sensacyę wywołuje odpowiedź Walli na pytanie przysięgłych Weissa i Breuera, że Walla miał sobie powierzoną tylko kasę podręczną w biurku (!!), którą lada wytrychem — jak się przysięgli wyrazili — otworzyć można. W tej kasie podręcznej w biurku zostawały nieraz przez 5 do 6 dni sumy do 6000 koron! Pieniędzy nikt od niego nieraz przez kilka dni nie odbierał!

Jeden z przysięgłych: A drzwi żelazne do biura prowadziły? Walla: Nie, szklanne (wesołość). Przew.: A ile panu nieraz brakowało? Walla: Nie zawsze liczyłem. Przew.: A to ładny kasyer! (wesołość). Przys. Wiśniewski: A kto panu dawał pieniądze do kasy podręcznej? Walla: Chmurski. Dr Lewicki: A przeliczał panu pieniądze? Walla: Nie (wesołość). Dr Lewicki: A gdy pan Chmurskiemu oddawał pieniądze, on liczył? Walla: Nie (wesołość). Przew. A przychodził pan do biura często pijany? Walla: Tak. Przys.: Broniewski: A wywabiał pan pozycye w księgach przy innych? Walla: Tak; wszyscyśmy wywabiali. Przys. Breuer: A czy był jeden „soczek" dla wszystkich, czy też każdy urzędnik miał swój odrębny „soczek"? Walla: Na biurku miał każdy urzędnik swój „soczek" (wesołość). Przewodniczący: A regulamin pan czytał? Walla: Nikt mi go nie dał do czytania. Przew.: To przynajmniej otwarcie. Po co zaprzątać kogoś czytaniem regulaminu, którego się nikt nie trzymał? (Wesołość).

Znawca Dorawski przedstawia, że Walla przerabiał księgi kasowe i „juksty"; brał zazwyczaj po 100, nieraz po 200, a kilka razy i po 300 kor. Razem pobrał Walla licząc z procentami do 19. sierpnia 1903 r. **19.152 kor. 70 hal.** (bez procentu 17.243 kor.).

Pozycyj, o które oskarżono Wallę, jest 114, tych, o które oskarżony jest wspólnie z Rom. Chmurskim, 14. Za zgodą stron znawcy nie przechodzą jednej pozycyi po drugiej, lecz tylko wyrywkami. Walla odpowiada zazwyczaj: „Nie wiem, nie pamiętam, być może". Przez 3 miesiące r. 1902 nie pracował przy kasie, bo ś. p. Kornecki usunął go z kasy jako niezdolnego i jako takiego, który rady sobie dać nie może. Później znowu przeznaczył go ś. p. Kornecki do kasy, gdy kasyer wyjechał na urlop. Po powrocie kasyera z urlopu ś. p. Kornecki oddalił Wallę zupełnie z grona urzędników Towarzystwa.

Dr. Seinfeld: P. Chmurski jest oskarżony, że razem z panem popełnił wspólnie defraudacye na łączną sumę 800 koron. Czy stanowiliście spółkę jaką? Walla: Nie, p. Chmurski pożyczał tylko nieraz odemnie z kasy 300 do 1000 koron (Poruszenie). Przew: Ale wracał panu? Walla: Zwracał po dwóch, trzech dniach, lub sam do kasy wkładał. (Poruszenie). Dr. Seinfeld: Czy odbywały się kiedy rewizye? Walla: Były czasem. Dr. Seinfeld: Czy rewizye były niespodziane, czy zapowie-

dane? Walla: Zapowiadane. Przys. Wiśniewski: Czy pan Chmurski radził panu kiedy, abyś wziął sobie pieniądze? Walla: Jeżeli kiedy żądałem zaliczki, zdarzyło się, że p. Chmurski rzekł: „Masz pan kasę, to sobie weź“ (wesołość). — Dr. Seinfeld: Czy wziął pan kiedy taką zaliczkę? Walla: Wziąłem. Przew.: A kto zapisał taką pańską zaliczkę? Walla: Nikt (ogólna wesołość)“.

Dr. Lewicki żąda jeszcze raz zbadania poczytalności Walli przez lekarzy.

O godzinie $3^1/_2$ odracza przewodniczący rozprawę do jutra, godziny 9. rano.

Z teatru.

(Wznowienie „Wesela“ i „Bolesława Śmiałego“ Wyspiańskiego. — Rapacki w roli Jowialskiego.)

W zmienionej zupełnie obsadzie, po długiej przerwie, pojawiło się w piątek na scenie naszej „Wesele“ Wyspiańskiego. Liczni wielbiciele talentu poety, którzy pamiętają pierwsze sukcesy dzieła, z żalem wracali pamięcią do wspomnień dawnego wykonania. Wczorajsze wznowienie odbiegło daleko od tego poziomu artystycznego, na jaki je wyniosła gra poprzedników, a utrwaliła pamięć słuchaczy. Brakło mu tego, co nazwać wypada „stylem“, a co stanowi istotę scenicznego wrażenia, jakie budzić winien na deskach ten niepospolity utwór.

Dzisiejsi wykonawcy, mimo gorących i bezsprzecznie na uznanie zasługujących chęci, odpowiedzialnemu zadaniu nie byli w stanie podołać. Wystawione we czwartek „Wesele“, choć potęgą słowa wstrząsało, a wizyonerstwem myśli przewodniej zaciekawiało, nie mogło wywoływać tego wrażenia, jakie stwarza współdziałanie twórczych talentów. Była to wyblakła kopia tego oryginału, który niedawno jeszcze olśniewał barwnością kolorytu. Usiłowania artystów zasługiwały w każdym razie w kilku poszczególnych rolach na podniesienie. Parę młodą odtwarzali pani Mrozowska i p. Zawierski, a te dwie role miały istotnie najwięcej stylu i charakterystyki. Zwłaszcza kreacya p. Mrozowskiej wysuwała się na plan pierwszy, opromieniona rysem poezyi i finezyi, wydobytej z talentem i odczuciem. Zapisuję to tem skwapliwiej, że p. Mrozowskiej należy się jeszcze kompensata za rolę Klary w „Zemście“, odegraną przed kilku dniami z przedziwnym rysem wdzięku i prostoty. P. Leszczyński w roli poety mówił ładnie, ale był zbyt apatycznym, czego znów nie można powiedzieć o pp. Jutkiewicz i Czechowskiej, grających z ożywieniem i pogodą. Na żywą pochwałę zasłużyli jeszcze pp. Andruszewski i Jednowski za rolę rycerza i Wernyhory. Ludowy charakter utworu uwydatniony był bez zarzutu, ale całość pod względem inscenizacyi nie miała tego piętna szlachetnego wykończenia i stylowego wystudyowania sytuacyj, jakie było udziałem pierwszych przedstawień „Wesela“.

Lepiej już wypadł „Bolesław Śmiały“, wznowiony wczoraj w dawnej obsadzie. Realniejszy podkład tego dzieła, okraszonego tylko kilku pomniejszemi dygressyami w stylu Hauptmanowskim, nastręcza w scenicznej interpretacyi znacznie mniej trudności od „Wesela“. P. Sosnowski jako król Bolesław, panna Ordonówna jako rusałka, stylowemi kreacyami wskrzesili podniosłe wrażenie utworu.

„Pan Jowialski“ w grze p. Rapackiego ubawił serdecznie liczne audytoryum, które się zgromadziło na sobotniem wznowieniu tej rzadko dziś grywanej komedyi. Jestto rola, której Rapacki nadaje specyalny wdzięk, niedościgniony rysem dobroduszności i pogody, z jaką wygłasza swoje przysłowiów mityczny szlachcic Fredry, o którego literacką charakterystykę do dziś dnia kłócą się krytycy. Jak cała komedya sprawia wrażenie pogodnego żartu, tak i ta postać będąca środowiskiem akcyi, bawi nas tem lekkiem ujęciem, jakie jej daje Rapacki. Zda się, że nie ma w tem śladu pracy, ni wysiłku, tak lekko płynie humor p. Jowialskiego, ale młodym adeptom sceny radzilibyśmy zwrócić uwagę na przedziwną staranność w deklamacyi bajek, wierszów i fraszek, jakie się sypią z ust Jowialskiego. Wielki talent i praca stworzyły tu arcydzieło pomysłowości, w którem nie dorównał Rapackiemu żaden aktor polski. Nie moglibyśmy cyklu Fredrowskich typów Rapackiego uważać za wyczerpujący, gdyby w nim brakło Jowialskiego. Obok gościa warszawskiego gorąco oklaskiwanym był p. Zelwerowicz za doskonale odegraną rolę szambelana.

W. Pr.

— **Z teatru ludowego.** Wystawieniem pełnego tragicznej siły i jaskrawego kolorytu dramatu Kasprowicza „Świat się kończy“ spłaciła scena ludowa dług należny natchnionemu poecie i dała chlubne świadectwo swoim aspiracyom repertuarowym. Oceniła te intencye publiczność niemal doszczętnie wypełniając teatrzyk przy ul. Krowoderskiej, oklaskując gorąco i zasłużenie zarówno utwór jak i wykonawców, którzy w tym dramacie znaleźli właściwe i wdzięczne do popisu pole.

Sztuka „Świat się kończy“ jest czysto chłopskim dramatem. Rzucony przez autora na tło zapamiętałej walki eksterminacyjnej, jaką w Poznańskiem prowadzi żywioł polski z zalewem germańskim, utwór ten ma za przedmiot tragiczny konflikt pomiędzy chłopskiemi dziećmi a rodzicami, którzy nie umią i nie chcą uszanować ich praw do życia samodzielnego. Walek, syn zamożnego gospodarza Mięty, pokochał Małgosię Cierpikównę. Kochali się aż do zapomnienia, w nadziei, że oboje rodzice nie będą mieć nic przeciw związkowi ich serc. Ale do starego Mięty coś „przystąpiło“. Zapragnął sam ożenić się z wiejską ladacznicą, która umiała go zręcznie usidłać i przeszkodzić temu, aby oddał grunt synowi. Walka ogarnęła rozpacz. Widząc w jednej chwili zburzony gmach szczęścia swego, gdy na domiar stary Cierpik sam zrujnowany przez wiejskiego lichwiarza oświadcza, że nie przyjmie zięcia bez gruntu, w przystępie szału i rozpaczy dusi ojca. Po tej zbrodni następuje cały szereg katastrof. Małgosia topi się w rzece, a stary Cierpik, dręczony wyrzutami sumienia z powodu śmierci córki i zbrodni niedoszłego zięcia, wiesza się za stodołą w chwili, gdy w chałupie zjawia się komornik celem zlicytowania całego jego dobytku.

W naszym dramacie ludowym nie ma z pewnością drugiego utworu, któryby tak silnie działał ze sceny, tyle wstrząsających wprowadzał sytuacyj, ile ich daje dramat Kasprowicza. Ale widz czuje się wprost zgnębionym mnogością nagromadzonych tu okropności, gdyż brutalnie podkreślone kilkakrotnie bitki rodziców z dziećmi wywołują jako sytuacya sceniczna uczucie niesmaku. Dusza chłopska i jej psychologia występuje tu w pełni swych pierwotnych instynktów, a walka o byt i szczęście w sferze życia chłopskiego odsłania rysy, które podpatrzeć może tylko intuicya poety odczuwającego je we wszelkich objawach i najsubtelniejszych drgnieniach duszy. Miałby ten dramat nierównie większe znaczenie dydaktyczne, gdyby tendencya jego występowała jaśniej i łagodziła nazbyt ostre kontury scenicznej roboty.

Personal teatru ludowego z wdzięcznego zadania wywiązał się zupełnie dobrze. Większość grających przedstawiła się w rolach ludowych bardzo korzystnie, a niektórzy jak n. p. pp. Czermiński i Węgrzyn, pierwszy w roli Mięty, drugi jako Walek, utrafili wybornie w koloryt ludowy. P. Czermiński wyróżniał się humorem i swobodą, p. Węgrzyn z siłą dramatyczną akcentował rozpacz parobczaka i gdyby nie nadmiar gry, byłby stworzył rolę bardzo zajmującą artystycznie. Obok tych dwóch artystów zbierali oklaski p. Kiciński w roli lichwiarza Wróla i p. Dulębianka. Nieodpowiednio obsadzoną była rola Jagny, gdyż p. Linkowska zgoła nie może grywać ról ludowych.

W sobotę wystawiła scena ludowa „Małkę Szwarcenkopf“ Zapolskiej. W tytułowej roli wystąpiła z powodzeniem p. Sznage, której sekundowali dzielny Marszelik p. Kiciński i zawsze sumienny p. Zapałowicz w ładnie zarysowanej roli Szwarcenkopfa. Całość wypadła barwnie i zajmująco.

W. Pr.

Dział ekonomiczny.

× **Do wiadomości komend pożarnych w Krakowie.** Centralny związek fabryczny odniósł się do wszystkich galicyjskich wydziałów rad powiatowych z prośbą, by zaleciły gminom swoim zamawianie przyrządów pożarnych, a więc sikawek, węży i innych przyborów tylko w krajowych zakładach. W kraju istnieje bowiem pięć firm, które wyrabiają sikawki w większej ilości, a to: Bracia Bartik w Tarnowie, Galicyjskie Towarzystwo akc. budowy wagonów i maszyn w Sanoku, Karol Rudolphi i S-ka w Trzebini, M. Peterseim w Krakowie i W. Faranowski w Podhajcach.

Spodziewać się należy, że z wydatków na ten cel ani jeden grosz nie wyjdzie poza granicę kraju, zwłaszcza, że wyroby tych fabryk bynajmniej nie ustępują wyrobom obcokrajowym.

× **O dostawę konserw dla wojska.** Centralny związek fabryczny wystosował do ministra wojny Pittreicha memoryał w sprawie upośledzenia krajowych fabryk konserw, pisząc w nim co następuje: „Rażąca niesprawiedliwość, jaka zawsze prawie dotychczas spotykała naszych wytwórców przy dostawach dla wojskowości, znalazła obecnie nowy wyraz w rozporządzeniu ministeryalnem z dnia 8 sierpnia 1904, l. 17041, które ograniczyło dostawę tylko dla dwu jedynych krajowych fabryk konserw w Galicyi (Bank rolniczy“ i „Henryk Blumenfeld“) na konserwy kawowe, znosząc równocześnie śniadaniowe konserwy zupowe. Załogi galicyjskie spotrzebowały dotychczas rocznie około 17 mil. porcyj konserw zupowych, kawowych, jarzynowych i mięsnych za sumę $2^1/_2$ mil. koron. Z tego oddano fabrykom w kraju tylko śmiesznie małą kwotę 80.000 koron!! Obecnie uszczupla nowe rozporządzenie jeszcze bardziej naszą produkcyę, a równocześnie żąda, by dostarczane konserwy były wydatniejsze co do wagi, w zamian za co o b n i ż a ich cenę“.

Memoryał związku fabrycznego wytyka więc rządowi to macosze traktowanie naszego przemysłu, zaznacza rozdźwięk, jaki wyłania się między świeżo nam przez dra Koerbera rzuconemi zapewnieniami życzliwości dla rozwoju gospodarczego Galicyi, a tem nowem krzywdzącem rozporządzeniem i domaga się w stanowczy sposób rekompensaty tego upośledzenia na razie przez potrojenie kontyngentu konserw kawowych. Równocześnie zwrócił się Związek fabryczny do namiestnika, do Wydziału krajowego, do ministra Piętaka, do prezydyum Koła polskiego, do niektórych posłów w parlamencie, do galicyjskich Izb handlowych i przemysłowych i do Towarzystwa gospodarskiego z prośbą o poparcie. W tej chwili bawi właśnie w Wiedniu deputacya, złożona z posła Głąbińskiego, dyrektora Związku fabrycznego br. Battaglii i interesowanych przemysłowców, by ustnie przedstawić stan rzeczy ministrowi wojny i domagać się wyżej podanych zmian.

× **Niewypłacalność.** Wiedeński związek wierzycieli ogłasza niewypłacalność Doroty Schmanzowej w Tarnowie.

Budapeszt, 26 września. Pszenica na październik do 10·21, na kwiecień 10·56 do 10·57. Żyto na pażdziernik 7·45 do 7·46, na kwiecień 7·91 do 7·92. Owies na październik 6·78 do 6·79, na kwiecień 7·18 do 7·19. Kukurydza na wrzesień 7·— do 7·15, na maj 7·26 do 7·27. Rzepak na sierpień 11·55 do 11·65.

Oferty mierne, chęć kupna słaba, usposobienie —, pogoda piękna.

Kronika lwowska.

Lwów, 26 września.

Rozpoczęcie budowy kościoła św. Elżbiety odbyło się onegdaj zrana niezwykle uroczyście. Na miejscu budowy, przy placu Solarnia, jawili się: arcybiskup ks. Bilczewski, kanonik ks. Ziemiański, ks. Wróblewski, prezydent miasta dr Małachowski, wiceprezydent miasta Michalski, twórca projektu świątyni architekt prof. Talowski, kierownicy budowy inżynier Richtmann i Bauer, członkowie komitetu budowy, pp. Hawryszkiewicz, Rawski i Hochberger. Ks. arcybiskup Bilczewski, w asystencyi ks. Żylińskiego i Wróblewskiego odprawił modły na intencyę rozpoczętego dzieła, poczem pobłogosławiwszy robotników, przemówił do nich odpowiednio do chwili. Następnie, wziąwszy rydel do ręki, nabrał pierwszą grudę ziemi i wrzucił ją do taczki, poczem zawrzała na całym placu gorączkowa praca.

Studnia Matki Boskiej. Przeniesiona z miejsca, gdzie stanie kolumna Mickiewicza na miejsce, na którem stał dawniej posąg św. Michała, u wylotu na Wały hetmańskie, statua Matki Boskiej, która od r. 1861 zdobiła „studnię Matki Boskiej“, została onegdaj odsłoniętą. Na wysokiej, czworobocznej zwężonej u góry kolumnie wznosi się statua, u podnóża kolumny z czterech stron spływa woda do dwu basenów, ułożonych ponad sobą tak, że nadmiar wody spływa z górnego do dolnego. Na ścianie frontowej kolumny widnieje rznięty w kamieniu napis: „Statua N. P. Bogarodzicy, ofiarowana przez Sewerynę z Pietruskich hr. Badeniową r. 1861“.

Ks. arcybiskup Simon przesłał redakcyi petersburgskiego „Kraju“ telegraficzne zaprzeczenie umieszczonej w tem piśmie pogłoski, iż przenosi się na stały pobyt z Rzymu do Lwowa.

Z uniwersytetu. „Słowo Polskie“ dowiaduje się, że uniwersytet we Lwowie otrzyma nową katedrę literatury niemieckiej.

Prof. Kallenbach wykładać będzie w półroczu zimowem w tutejszym uniwersytecie literaturę polską po roku 1830 i „O Mikołaju Reju“.

Odczyt. Profesor literatury słowiańskiej w uniwersytecie berlińskim, Brueckner, bawiący czasowo we Lwowie, wygłosi w nadchodzącą środę w Związku naukowo-literackim odczyt p. t. „Spór o św. Stanisława“.

Zaręczyny córki Sienkiewicza. „Słowo Polskie“ otrzymało w drodze prywatnej wiadomość, że córka Henryka Sienkiewicza panna Jadwiga Sienkiewiczówna zaręczoną jest z młodym historykiem Wacławem Sobieskim.

Towarzystwo przeciwdrożyźniane artykułów spożywczych zawiązało się we Lwowie i poda swoje statuty do zatwierdzenia namiestnictwu. Towarzystwo to nie jest obliczone na zysk i będzie miało za zadanie pośredniczyć w sprzedaży artykułów żywności, które nabyte masowo, będą mogły być sprzedawane po cenach niższych niżli na targu miejskim. Towarzystwo to zapewni sobie źródła, które będą stale dostarczały artykułów, przeznaczonych na zbyt, tak, że kupno tych rzeczy nie będzie zależało od chimer producenta. Towarzystwo podobne przy odpowiedniem poparciu komisyi drożyźnianej będzie mogło się rozwijać i działać dodatnio dla ubogiej ludności, gnębionej nadzwyczajnemi cenami najpotrzebniejszych artykułów spożywczych.

Samobójstwo pod drzwiami narzeczonego. W sobotę wieczorem pod drzwiami mieszkania Filipa Schmalenberga, konowała wojskowego, przy ul. Łyczakowskiej l. 199, odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru 25 lat licząca Ludmiła Mathias. Powodem samobójstwa miało być zerwanie narzeczeństwa ze strony Schmalenberga, który, znalazłszy bogatszą partyą, porzucił Mathiasównę.

Z teatru wojny.

Wiadomości, jakie nadeszły do Europy z pola walki w Mandżuryi w ciągu dnia wczorajszego i dzisiejszego, nie rozstrzygają jeszcze należycie kwestyi, gdzie stoczona zostanie spodziewana wielka bitwa, pod Mukdenem, czy pod Tielinem? Korespondenci angielscy są — jak się zdaje — zawsze jeszcze zdania, że rozprawa ta rozpocznie się nad rzeką Hun, a rozegra się głównie pod murami „miasta grobów“. Czy i o ile ich informacye polegają na faktycznych podstawach — nie wiadomo. Na uwagę zasługują w każdym razie doniesienia, jakie od swoich korespondentów otrzymał berliński „Tageblatt“. Jeden z nich donosi, że marszałek Ojama rozpoczął już rzeczywiście akcyę zaczepną na całej linii w bardzo szerokim froncie i że przednie jego straże spędzają wszędzie wysuniętych daleko ku południowi kozaków Rennekampfa, Samsonowa i Miszczenki, jakkolwiek wzmocniono ich oddziałami piechoty i artyleryi. Wszystkie te podjazdy cofają się obecnie spiesznie ku miastu Mukden. Na południe od rzeki Hun znajdują się już tylko słabsze oddziały rosyjskie. Natomiast konnica japońska już wysunęła się daleko na północ i obeszła oba skrzydła rosyjskie, tak, że jej patrole pojawiają się już w okolicy Tienlinu. Drugi korespondent zaznacza, że plan Ojamy zaczyna się wyjaśniać. Polega on rzekomo na szerokiem okrążeniu i objęciu skrzydeł armii Kuropatkina i wyparciu jej tym manewrem strategicznym aż pod Tienlin. Wobec tego trudno przypuszczać, iżby Kuropatkin zdecydował się na stoczenie bitwy pod Mukdenem. Wybierze on prawdopodobnie na ten cel Tienlin, która to miejscowość uważana jest za rodzaj „Termopylów“ mandżurskich. Warunki terenowe sprzyjają tu ogromnie akcyi odpornej. Pod Mukdenem przyjdzie prawdopodobnie tylko do walki między strażą tylną rosyjską a centrum armii japońskiej.

Tyle korespondenci „Berliner Tageblattu“. Może już najbliższe depesze wykażą, czy słuszność jest po ich stronie, czy po stronie korespondentów angielskich.

Pewną sensacyę wywołuje wiadomość o podziale armii rosyjskiej w Mandżuryi. Fakt ten zapowiada także, że Rosya nie cofnie się przed znaczniejszemi jeszcze wysiłkami w celu osiągnięcia ostatecznego zwycięstwa. Czy nowe to zarządzenie jest owocem intryg niechętnego Kuropatkinowi Aleksiejewa, czy też w Petersburgu rzeczywiście już się przekonano, że Kuropatkin nie jest zdolny do kierowania całą armią — to zapewne nie pozostanie długo tajemnicą. Nowo mianowany komendant drugiej armii jest mało znany w szerszych kołach. — W wystosowanym do niego ukazie carskim uderza przedewszystkiem uznanie, jakie wyrażono dla wojsk japońskich. Dotychczas przecie urzędownie przedstawiano ze strony rosyjskiej Japończyków jako półdzikich pogan i barbarzyńców.

(Telegramy „Nowej Reformy“ z 26 września.)

Podział armii mandżurskiej.

Petersburg. Komendant wileńskiego okręgu wojskowego, generalny adjutant Grippenberg, został zamianowany **dowódcą drugiej armii mandżurskiej.** Przy tej sposobności wystosował do niego car Mikołaj następujące pismo odręczne:

„Bardzo wielkie napięcie, z jakiem Japonia prowadzi wojnę, wytrwałość, jaką okazali żołnierze japońscy, oraz **ich wielkie przymioty wojenne**, skłaniają mnie do znacznego pomnożenia wojsk na polu wojny, aby w możliwie krótkim czasie dojść do zdecydowanych wyników. Ponieważ zaś przytem liczba wojska wzrośnie do **takiej wysokości**, iż objęcie jej jedną armią nie będzie dopuszczalnem bez złego wpływu na należyte kierownictwo i manewrowanie, uznałem za stosowne **podzielić wojska**, przeznaczone do akcyi w Mandżuryi, **na dwie armie.** Zostawiając dowództwo jednej z tych armij w rękach generalnego adjutanta Kuropatkina, mianuję pana dowódcą drugiej. Pańska długoletnia służba, pańskie czyny wojenne, duże doświadczenie, napełniają mnie zupełną nadzieją, że pan, postępując za ogólnemi wskazówkami naczelnego komendanta, prowadzić będziesz skutecznie powierzoną mu armię do osiągnięcia celu wojny, armię, która okaże pod pańskiemi rozkazami właściwą sobie męskość i zdolność oporu w walce, prowadzonej za cześć i godność ojczyzny (?). Niech Bóg pana pobłogosławi w pańskiej wysokiej, pełnej chwały służbie dla mnie i dla Rosyi. Pozostaję panu niezmiennie życzliwy. Mikołaj“.

Wódz drugiej armii.

Petersburg. Mianowanie generała Grippenberga komendantem drugiej armii rosyjskiej w Mandżuryi było także wielką niespodzianką dla Petersburga. Grippenberg jest dla szerszych kół osobistością prawie zupełnie nieznaną. Wiadomo o nim tylko, że jako młody oficer walczył przeciwko powstańcom polskim w r. 1863/4.

Sytuacya w Mandżuryi.

Petersburg. Kuropatkin telegrafuje do cara pod datą wczorajszą: Dzisiaj nie nastąpiła żadna zmiana w rozkładzie naszych wojsk. Po kilku zimnych dniach nastąpiło znowu ciepło. Stan zdrowotny wojska jest dobry.

Petersburg. Generał Sacharow telegrafuje do sztabu generalnego pod datą 24 b. m. Na placu boju nie nastąpiła dzisiaj żadna zmiana.

Zdobyli przełęcz Talin.

Berlin. Także korespondent „Berl. Tageblattu“ donosi dzisiaj, że Japończycy w dniu 20 b. m. zdobyli po krótkiej walce przełęcz Talin. Ich straty są bardzo małe.

Oblężenie Portu Artura.

Czifu. Parowiec, jaki tu przybył z Dalnego, przywiózł wiadomość o szturmie Japończyków w d. 19 b. m. Trwał on **przeszło 50 godzin.** Według pogłosek, Japończycy mieli zająć dwa albo trzy mniejsze forty koło Kilwanszan. Straty Japończyków nie są wielkie.

Londyn. Bombardowanie Portu Artura bez przerwy dniem i nocą **znów się odbywa z wielką gwałtownością.** Ostatni atak, który rozpoczął się w przeszły poniedziałek, trwał bez przestanku **50 godzin**, a skończył się zdobyciem kilku fortów koło Tangwangszan. Okręty handlowe, które w sobotę przepływały w pobliżu Portu Artura, znów słyszały silny huk dział.

Zdobycie wodociągów Portu Artura.

Czifu. (Doniesienie Biura Reutera). W walkach od 19 do 21 b. m. zdobyli Japończycy **kilka ważnych pozycyj koło Portu Artura.** — Straty Japończyków w tych dniach podają przynajmniej na 3000 ludzi. Według rosyjskich(!) doniesień, straty te były przynajmniej trzy razy większe. Największym sukcesem Japończyków **było zajęcie fortu Kuropatkina, który bronił wodociągów.** Fort Erlungszan nie jest jeszcze zagrożony. Natomiast zajęli Japończycy fort panujący nad Iczwanku. Rosyanie stawiali zacięty opór.

Londyn. (Doniesienie Biura Reutera). Ogień rosyjski wyrządzał ogromne spustoszenia w szeregach japońskich. Japończycy musieli przeskakiwać rowy i zrywać siatki druciane. W końcu dotarli oni do fortu, gdzie wywiązała się walka pierś o pierś. Ponieważ Japończycy byli w przeważającej liczbie, Rosyanie ulegli. Walka skończyła się dopiero, gdy **wszyscy obrońcy po części padli trupem, po części byli ranni.** Rzeczoznawcy wojskowi są zdania, że jeśli Japończycy zajmą fort Erlungszan i Kighwanszan, albo fort Iczwan i Anczun, położenie Portu Artura będzie beznadziejne. Wiadomości te przyniósł wiarygodny Chińczyk, który opuścił Port Artura 21 b. m. Nie wie on jednakże, czy walka dnia 22 dalej się toczyła lub nie? Inny znów podróżny opowiada, że dnia 24-go wywiązała się nowa walka pod Portem Artura.

Londyn. O ostatnim ataku japońskim na Port Artura donoszą jeszcze następujące szczegóły: Atak rozpoczęła artylerya w poniedziałek o świcie. Ogień ze wszystkich dział japońskich trwał do wtorku. Następnie dopiero ruszyła na całej linii do szturmu piechota. **W kilku miejscach przyszło do szalonej walki na bagnety. Załogę fortu Kuropatkina wybito co do nogi.** Rosyanie bronili tego fortu z niesłychaną wprost i rozpaczliwą zaciętością, ponieważ **strzegł on wodociągów twierdzy.** Po jego zdobyciu Japończycy mogą odciąć załodze Portu Artura wodę.

Zapowiedź upadku twierdzy?

Tokio. Doniesienie „Biura Reutera“. Jak słychać, Japończycy **zajęli 6 fortów drugiej linii obronnej pod Portem Artura.** Nadzieja rychłego zajęcia twierdzy **wzrasta.**

Nie myślą o pokoju.

Kolonia. „Koelnische Ztg“ donosi z Petersburga pod datą wczorajszą. Liczne głosy na korzyść pokoju **mają na razie tylko teoretyczne znaczenie.** Także wywody ks. Meszczerskiego i francuskich korespondentów nie mają żadnej wagi. **Koła kierujące nie myślą o pokoju,** zanim Rosya nie odniesie na polu wojny stanowczego zwycięstwa.

Inspektor inżynieryi.

Petersburg. Na rozkaz carski zniesionem zostało stanowisko starszego szefa inżynieryi a utworzonem w jego miejsce stanowisko generalnego inspektora inżynieryi, na które powołany został w. ks. Piotr Mikołajewicz.

Wracają do Rosyi.

Port Said. Rosyjskie krążowniki „Petersburg“ i „Smoleńsk“ oczekiwały tu pozwolenia na zabranie węgla, aby mogły dojechać do Bizerty. Wczoraj odjechały owe okręty rzekomo do Libawy.

Reprezentant Wilhelma II.

Tokio. Przybył tutaj ks. Karol Antoni Hohenzollern powitany przez zastępców władz. (Wiadomo, że cesarz Wilhelm zamierzał także Rosyan zaszczycić specyalnym swoim reprezentantem na polu walki i że wybrał już jako takiego kuzyna swego, księcia Fryderyka Leopolda. Rząd carski jednakże podziękował za ten „zaszczyt“ i książę pozostał w domu. Czy Japończycy bardzo są zachwyceni nowym gościem, to równieź rzecz wielce wątpliwa. Przyp. redakcyi).

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „N. Reformy“

z dnia 26 września.

Berno. Sejm został dzisiaj otwarty.

Detmold. Panujący książę, hr. Ernest Lippe Bisterfeld, umarł.

Po odsłonięciu pomnika.

Wilno. Minister spraw wewnętrznych ks. Światopełk-Mirski pożegnał się wczoraj oficyalnie z tutejszemi władzami, przedstawicielami szlachty i ludności. Owacye, jakie z tego powodu urządzono ministrowi, miały charakter serdeczny.

Wilno. Z okazyi pożegnania przyjął minister Światopełk-Mirski także deputacyę gminy żydowskiej, do której wygłosił przemowę podnosząc, że znając dobrze potrzeby gmin żydowskich, będzie mógł przystąpić do mającego nastąpić wkrótce rozwiązania kwestyi żydowskiej. Od żydów oczekuje, że będą mieli do rządu zaufanie, iż będzie się starał, aby im uczyniono sprawiedliwość.

Dalsza obstrukcya.

Pardubice. Wczoraj przemawiał tu na zgromadzeniu wyborców poseł czeski, dr Herold, który zapowiedział dalszą obstrukcyę Czechów.

Nieudana demonstracya.

Grac. Studenci chorwaccy zamierzali wyprawić przejeżdżającemu przez Grac namiestnikowi Dalmacyi owacyę na dworcu. Zgromadzili się tam więc o godzinie 1 w nocy. Tymczasem namiestnik przejechał przez Grac już dwie godziny rychlej innym pociągiem. Policya rozprószyła demonstrantów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 26 września.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 667·—. Akcye węgierskiego Zakładu kredytowego 778·—. Akcye Anglobanku 281·—. Akcye Unionbanku 537·50. Akcye Länderbanku 448·50. Akcye Bankvereinu 557·50. Akcye Bodencredit 967·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego 545·—. Akcye kolei państwowych 650·50. Akcye kolei południowej 88·—. Akcye kolei Elbethal 421·50. Akcye kolei północnej 5[illegible]15·—. Akcye kolei czerniowieckiej 576·—. Akcye Alpiny 477·75. Akcye Kima Muranyi 537·50. Akcye Praskiego Towarzystwa żelaznego 2477·—. Akcye Fabryki broni 490·—. Akcye Tureckie tytoniowe 347·2[illegible]. Akcye Galicyjskiego Karpackiego Towarzystwa naftowego 1035·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 97·75. Renta majowa 99·50. Renta koronowa austryacka 99·50. Renta koronowa węgierska 97·75. 5½ L. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·40. 4% Listy Banku hipotecznego 99·—. 4½% Listy Banku hipotecznego 101·70. 5% Listy Banku hipotecznego 112·—. 4% Listy Banku krajowego 99·40. 4½% Listy Banku krajowego 101·75. 5% komunalne obligacye Banku krajowego 103·45. 4% galicyjskie obligacye propinacyjne 98·75. 4% galicyjska pożyczka krajowa z 1893 r. 99·5[illegible]. 4% Pożyczka miasta Lwowa 97·25. Losy tureckie 133·50. Marki 117·47. Ruble 253·5[illegible].

Cukier spokojny 27·— do 27·10. Spirytus ustalony 53·20 do 52·60. Nafta niezmieniona.

Usposobienie: Gładkie przeprowadzenie prolongacyj ustaliło noty montanów. W końcu akcye kredytowe bardziej pożądane.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 26 września (godz. 1 w południe.)

I. Waluty.	płacą	żądają
Ruble papierowe	253 25	254 25
Marki niemieckie	117 20	117 60
Franki papierowe	95 —	95 50
Dwudziestofrankówki w złocie	19 —	19 10
II. Listy zastawne.		
4½% Listy zastawne prem. Banku hipot.	111 —	112 —
4½% Listy zastawne Banku hipoteczn.	101 50	102 20
4% " " " "	98 75	99 50
4½% Listy zastawne Banku krajowego	101 20	102 20
4% Listy zastawne Banku krajowego	99 —	99 75
4½% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieck.	99 50	100 25
4% " " " " " 42-letn.	99 75	— —)
4% " " " " " 56-letn.	99 25	100 25
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	98 25	100 25
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	98 57	99 75
4% Pożyczka miasta Lwowa	96 50	97 50
4½% Pożyczka miasta Lwowa	101 —	102 —
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	102 75	103 50
4½% Obligacye komun. Banku kraj.	101 40	102 25
4% Obligacye kolejowe	98 50	99 50
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	84 —	88 —
V. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	543 —	54[illegible] —
Akcye Banku Gal. dla h. i p. w Krak.	— —	— —
Akcye kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	574 —	576 —
VI. Publiczne zapisy długu.		
4⅕% wspólna renta papierowa	99 35	99 85
4⅕% wspólna renta srebrna	99 35	99 85
4% renta koronowa austryacka	99 25	99 75
4% renta koronowa węgierska	97 60	98 —

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.